

Jan Tomkowski

PAN TADEUSZ



poemat
metafizyczny

OSSOLINEUM

Pan Tadeusz – poemat metafizyczny

Jan Tomkowski

Pan Tadeusz – poemat metafizyczny



WYDAWNICTWO OSSOLINEUM

© Copyright by Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2018

Wydanie pierwsze

Wrocław 2019

Spis treści

I. Poemat metafizyczny	7
II. Migotanie zła	29
III. Krew	52
IV. Wojna	69
V. Zdrada	90
VI. Miłość	108
VII. Samotność	128
VIII. Wspólnota	150
IX. Starzy bogowie	174
X. Wielki Mag	192
XI. Rozsądek i szaleństwo	212
XII. Czas	228
XIII. Formy i rytuały	247
XIV. Pozy, pozory, kłamstwa	272
XV. Kolczyki Zosi	293
XVI. Być	316
XVII. Gwiazdozbiór	338
XVIII. Księga niezamierzona	353

I. Poemat metafizyczny

Jak czytać *Pana Tadeusza* – dziś, gdy łatwo dojść do wniosku, że bohaterstwem jest w ogóle czytać, wszystko jedno jak, bo nawet w internecie i w telewizji wyśmiewają się z tych, co czytają, a zwłaszcza z tych, co gotowi są jeszcze brnąć przez meandry narodowej klasyki. Czytać – smakując barszcz i bigos, zachwycając się pejzażami, przyznając, że Wenecja nie jest tak piękna jak polski, litewski, białoruski las, a zachód słońca na Seszelach czy Dominice ma mniej uroku niż świt nad Nowogrodkiem. A Chicago, a Paryż, a Rzym...

Czytać – ciesząc się, że w *Panu Tadeuszu* Mickiewicz zszedł na ziemię z tych ciemnych mistycznych obłoków okrywających *Dziady*. Można stwierdzać – jak czynił to choćby Wiktor Weintraub – że tam, w Soplicowie, znów narodził się (albo odrodził) Mickiewicz antyprofetyczny¹, z Konrada więc już nie Gustaw, lecz swojski Jacek², a raczej Tadeusz, co książkę bierze do ręki, ale rzadko, bo przecież w takim raju jak litewska twierdza Biblioteka nie może być i nie jest pożądanym rajem, przynajmniej dla większości mieszkańców.

Można tak, ale można też inaczej, kręcąc nosem na owe nieco podejrzane arkadyjskie realia, ryzykując i wydziwiając, że może nie wszystko tu się zgadza, a zgadzać nie może, bo jedynie czytelnik naiwny zanieśe poemat pod strzechy i przekona się, że chodzi w nim o prawdziwego niedźwiedzia, najprawdziwsze na świecie prawdziwki i skrważoną szablę, co zawsze *pro publico bono* była używana. Można i tak kochać *Pana Tadeusza*, ale można kochać również inaczej³.

¹ W. Weintraub, *Poeta i prorok*, Warszawa 1982, s. 312.

² M. Piechota, *Od tytułu do „Epilogu”*. *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*, Katowice 2000, s. 44–45.

³ Warto przypomnieć w tym miejscu teorię o stosowanej podobno przez Mickiewicza „technice świadomych niekonsekwencji”; zob. K. Górski, *Tadeusz z ręką*

Jak? Na przykład uznając, że za materialną zasłoną rzeczy coś się jednak kryje, coś większego, coś istotniejszego, może bardziej wieloznacznego i na pewno bardziej mrocznego⁴. Z rozmaitych powodów i różnymi podążając drogami, sceptycy oczywistej lektury dochodzili do wniosku, że *Pan Tadeusz* to wbrew panującym opiniom poemat mistyczny, a może i metafizyczny. Jan Lechoń⁵, Czesław Miłosz⁶, Joanna Salamon⁷, poniekąd także Zdzisław Kępiński⁸ uczynili to już dawno temu. Niestety, poprzestali na niewyraźnych sugestiach (wyłączając oczywiście Kępińskiego, który jednak związał swoją interpretację z rozległym światem nauk hermetycznych, co oprócz niewątpliwych zalet przyniosło i nieuchronne ograniczenia). Praktycznie więc, czytając *Pana Tadeusza* jako poemat metafizyczny, zmuszeni jesteśmy zaczynać od początku, a to, rzecz jasna, nie tylko martwi, ale i napełnia radością serce badacza pozbawionego przesądów⁹.

na temblaku, w: tegoż, *Z historii i teorii literatury*, Wrocław 1959. Nad niezgodnością pewnych szczegółów w utworze radzi przejść do porządku dziennego Kazimierz Wyka w książce „*Pan Tadeusz*”. *Studia o poemacie* (Warszawa 1963, s. 56–59).

⁴ Jeśli wierzyć bałamutnym nieraz świadkom, podczas pisania poematu Mickiewicz znajdował się w nastroju dalekim od sentymentalnego gawędziarstwa, wręcz przeciwnie – „błyskawicował parabolami rozświecającymi głębie ducha” (J.B. Zaleski, *Adam Mickiewicz podczas pisania i drukowania „Pana Tadeusza”. List do syna Adama*, Paryż 1875).

⁵ J. Lechoń, *O literaturze polskiej*, New York 1946, s. 113, 115.

⁶ „Ukryty nurt... Być może miałem na myśli to samo mniej więcej, co wyraziłem w *Ziemii Ulro*, kiedy interpretowałem *Pana Tadeusza* jako poemat zamaskowany, w tym sensie, że to jest poemat w ukryciu metafizyczny. Że właściwie chodzi o błogosławieństwo ziemi, błogosławieństwo świata” (A. Fiut, *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Kraków 1981, s. 120). Wbrew zapewnieniom poety w *Ziemii Ulro* znajdziemy co najwyżej bardzo ogólny zarys interpretacji arcydzieła Mickiewicza. Dlatego opinia, iż „dreptania profesorów polonistyki wokół tego poematu były dość patetyczne w swej nieporadności”, wydaje się mocno przesadzona; zob. Cz. Miłosz, *Ziemia Ulro*, Warszawa 1982, s. 134. Zob. też A. Fiut, „*Pan Tadeusz*” przez Miłosza na nowo odczytany, „*Dekada Literacka*” 1998, nr 5. Z Miłoszem polemizuje natomiast Jarosław Marek Rymkiewicz (*Kilka szczegółów*, Kraków 1994, s. 114–115).

⁷ J. Salamon, *Cztery godziny albo zegar „Dziadów”*, Kraków 1999. Tu również liczne uwagi dotyczące interpretacji *Pana Tadeusza*.

⁸ Z. Kępiński, *Mickiewicz hermetyczny*, Warszawa 1980. Zob. zwłaszcza rozdział ostatni, zatytułowany *Karczmą Jankiela*.

⁹ Takie podejście do poematu wydaje się niektórym badaczom zbyt ryzykowne. „Trzeba tu jeszcze ostrzec tych, którzy zbyt dociekliwie takiego utajonego

A zatem – metafizyczny. Lecz co to miałyby właściwie znaczyć? Może metafizyczny jak *Raj utracony* Milтона albo wielkie poematy Blake'a: *Cztery Zoa*, *Milton*, *Jerusalem*? Idąc dalej – jak poematy Eliota: *Ziemia jałowa*, a zwłaszcza *Cztery kwartety*¹⁰. Jak *Elegie duinejskie* Rilkego, o ile uznamy je oczywiście za poemat (warto chyba tak na owo arcydzieło spojrzeć). Mickiewicz, Milton, Blake, Eliot... Bardzo ryzykowne zestawienie, lecz przecież mówimy cały czas o tekstach poetyckich penetrujących obszary metafizyczne. O tekstach dotyczących tajemnicy bytu, zagadki zła, istoty czasu, przezwyciężenia śmierci¹¹.

Trzeba jeszcze zapytać, o jakiej metafizyce myślimy¹². O fundamentach, które stworzył Arystoteles¹³, a dla myśli chrześcijańskiej przystosował Tomasz z Akwinu? A może o metafizyce kartezjańskiej, Mickiewiczowi przecież znanej? Albo raczej o systemach Kanta i Hegla, które rzucają cień na całą epokę i których arkana także poeci musieli przemyśleć?¹⁴

znaczenia – lub utajonych znaczeń – tego poematu chcieliby się doszukiwać. Nie żebym uważał, że tego robić nie należy, wręcz przeciwnie. Ale należy postępować ostrożnie. Jeśli zbyt wiele będziemy o tym gadali, to takie gadanie może ukryć przed nami, zataić najistotniejsze znaczenie *Pana Tadeusza*: prosty cud prostych obrazków wziętych prosto z natury” (J.M. Rymkiewicz, dz. cyt., s. 116). Zob. też *Mickiewicz czyli wszystko*. Z J.M. Rymkiewiczem rozmawia A. Poprawa, Warszawa 1994.

¹⁰ Sam autor próbował wielokrotnie określić status „poety” i „metafizyka” oraz charakter „poezji metafizycznej”. Zob. np. T.S. Eliot, *Selected Essays*, London 1933, s. 130 i *passim*.

¹¹ Jak się zdaje, podczas pisania *Pana Tadeusza* Mickiewicz czytał mało stosowne do tematu dzieła lektury – na przykład Saint-Martina i Baadera, a nawet „spieszył do dalszych części *Dziadów*” (M. Czapska, *Szkice Mickiewiczowskie*, Warszawa 1999, s. 102. Autorka kreśli barwny obraz życia poety w „Balzakowskim Paryżu”).

¹² Spośród współczesnych Mickiewiczowi na temat metafizyki wypowiadali się m.in. Jan Śniadecki (sceptycznie) i Maurycy Mochnacki (życzliwie). Ten ostatni, pisząc o narodzie polskim, stwierdzał: „Entuzjazm do szperań metafizycznych nigdy nie był jego przywarą. Z czegoż poszło, iż tak usilnie zleczyć w nas chciano tę «niemoc» mniemaną, której nie znaliśmy? Owszem, nieco więcej metafizyki w ogólnym do rzeczy naukowych usposobieniu nic by nam wcale nie zaszkodziło” (M. Mochnacki, *Poezja i czyn. Wybór pism*, wyb. S. Pieróg, Warszawa 1987, s. 222).

¹³ Według klasycznej definicji „istnieje nauka, która bada Byt jako taki i przysługujące mu atrybuty istotne” (Arystoteles, *Metafizyka*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 1983, s. 71).

¹⁴ O edukacji filozoficznej Mickiewicza zob. J. Tretiak, *Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł. 1815–1821*, Kraków 1917, s. 204.

Z drugiej strony – zadając te pytania dziś, na początku XXI wieku – jakże nie zaprosić do stołu obrad Martina Heideggera, choć niektórzy będą się krzywić, że ktoś taki spija soplicowski miód¹⁵. Jednak uniknąć tej obecności się nie da. Świat metafizyki po Heideggerze wygląda bowiem inaczej, niż wyglądał wtedy, gdy Telimena szukała w biurku planu Petersburga. Zresztą może i wygląda tak samo, lecz widzimy go na pewno odmiennie¹⁶. A jeszcze inaczej widzi to student, który już w szkole uczył się o Petersburgu nad Nową, ale innym, o Petersburgu po Piotrogradzie i Leningradzie. Bo Leningrad to tylko cienie Anny Achmatowej i Josifa Brodskiego, i tragedia blokady, niewiele więcej.

Odczytując *Pana Tadeusza* jako poemat metafizyczny, tworzymy świat – chyba z większym trudem, niż budował sam autor fundamenty soplicowskiej architektury¹⁷. Mickiewicz to, co opisywał, dobrze znał, jeszcze lepiej pamiętał i odtwarzał, wspomagany zresztą przez przyjaciół i życzliwych czytelników pierwszych fragmentów. Nam pozostaje liczyć na siłę wyobraźni, raz po raz przywołując na pomoc rozum, a nawet prozaiczny rozsądek, niekiedy niszcząc poetyckie piękno, by z lirycznego zamglenia wyłonił się jakiś nowy sens. Dzięki takiemu zabiegowi konkret ukazuje się nam w innej perspektywie, przestaje być dekoracją, rekwizytem, muzealnym eksponatem. Rzeczy i byty budują świat, nie tylko ozdabiają go, nadając kolory i walor autentyczności.

¹⁵ Krytyczna ocena metafizyki w dotychczasowej postaci i stworzenie fundamentów nowej filozofii to oczywiście centralny problem wszystkich najważniejszych pism Heideggera. Przynajmniej niektóre z nich możemy przeczytać po polsku. Zob. np. *Czym jest metafizyka?*, tłum. K. Pomian; *Czym jest metafizyka. Posłowie*, tłum. K. Wolicki; *Przewyciężenie metafizyki*, tłum. M. Siemek. Wszystkie wymienione teksty znajdują się w wyborze esejów Heideggera *Budować, mieszkać, myśleć*, wyb. K. Michalski, Warszawa 1977. Zob. także inspirujące uwagi zawarte w wydanym pośmiertnie dziele *Przyczynki do filozofii (z wydarzania)*, tłum. B. Baran, J. Mizera, Kraków 1996, s. 461–467.

¹⁶ Swoją drogą, Martin Heidegger dopiero zaczynał filozofować, gdy młodo-polski autor zapewniał, że „poeta musi widzieć prawdę, własnymi rękoma musi wyrwać ją z ciemności bytu” (A. Górski, *Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu*, Warszawa 1998, s. 35).

¹⁷ Czyni to także Grażyna Tomaszewska w swej obszernej pracy *Jak widzi dusza? Estetyka i metafizyka światła w „Panu Tadeuszu”*, Gdańsk 2007.

Słowacki mówił z irytacją o „wieprzowatości”¹⁸ życia opisanego w *Panu Tadeuszu*. Trudno nie zgadzać się ze Słowackim, bo mało który ze współczesnych Mickiewiczowi czytelników zasługuje tak jak on na uwagę i szacunek. Tym razem może się mylił, a może jednak nie – z tą różnicą, że wieprz z *Pana Tadeusza*, symbol mało poetycki, to stworzenie niezwykle. Co robi wieprz z Soplicowa?

A wieprz marudzi w tyle, dąsa się i zgrzyta,
I snopy zboża kradnie, i na zapas chwytą.
(x 31–32)¹⁹

Porwani wspaniałym rytmem trzynastozgłoskowca, przytłoczeni mnogością poetyckich figur, zachwyceni coraz bardziej finezyjnymi porównaniami nie jesteśmy już w stanie myśleć o prawdopodobieństwie, o wiarygodności, o mało ważnych szczegółach. Tylko niewrażliwy na liryczne piękno i wyjątkowo pedantyczny badacz mógłby zapytać, czy naprawdę wieprz „zgrzyta” i czy „snopy zboża kradnie” – w dodatku „na zapas” – i czy niesie je potem do spiżarni, a wreszcie, jak niesie – na grzbiecie czy może jakoś inaczej? Mówiąc szczerze, taką scenę trudno sobie naprawdę wyobrazić, podobnie jak położenie karczmy Jankiela, o czym pisał Kępiński²⁰.

Blake odpowiedziałby, że oczywiście to sprawa wyobraźni (*Imagination*), i przypomniał, iż pozbawiony wyobraźni chrześcijanin nie może dostąpić zbawienia²¹. Ja wolę myśleć, że Mickiewicz opisał nam wieprza metafizycznego, nie tyle obdarzonego rozumem i zaniepokojonego tym, co dzieje się akurat po bitwie i co rozegra się niebawem w otaczającej przyrodzie, lecz wieprza stanowiącego

¹⁸ „Cały Tadeusz jest ubóstwieniem wieprzowatości życia wiejskiego – jest tam śmiech z pojedyńku na szpady, a zupełne ubóstwienie tego, który kijem swojej obrazy poszukuje” (J. Słowacki, [Notatki różne z „Raptularza”], w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, t. 15, Wrocław 1955, s. 469).

¹⁹ Wszystkie cytaty z *Pana Tadeusza* pochodzą z wydania: *Dzieła*, t. 4: *Pan Tadeusz*, oprac. Z.J. Nowak, wyd. 2, Warszawa 1998. Cyfra rzymska oznacza numer księgi, arabska – numer wiersza.

²⁰ Z. Kępiński, dz. cyt., s. 336–340.

²¹ Zob. J. Tomkowski, *Intelektualne wojny Williama Blake’a*, „Literatura na Świecie” 1989, nr 7.

część metafizycznego gospodarstwa. Bo ostatecznie czym innym, jak nie metafizycznym gospodarstwem jest świat pokazany w *Panu Tadeuszu* – świat, a może raczej światy? Jak te pojęcia sprecyzować? Aby uczynić krok naprzód, wystarczy definicja najprostsza: wszystko, co jest, nazywamy światem²². Nie ma, jak się zdaje, specjalnego powodu, by przypominać o hierarchii bytów, bo nie jest ona w ujęciu Mickiewicza tak sztywna i niezmienna jak w pismach filozofów: Arystotelesa, Augustyna, Tomasza z Akwinu. Zmienia się w zależności od punktu widzenia i przenikliwości patrzącego. Ten wieprz kradnący snopy może wiedzieć i czuć dużo lepiej, niż nam się wydaje. A gwiazdy, w które patrzy Wojski, mówią znacznie więcej niż rzecz martwa, czyli nieożywiona i pozbawiona jakiejkolwiek duszy²³.

Dwoistość spojrzenia konieczna jest, rzecz jasna, podczas lektury, choć Mickiewicz często nas uwodzi, prowadzi na manowce konkretnego i realistycznego piękna, a wreszcie zabiera na wędrowkę, która kończy się w prywatnym muzeum pamięci wygnańca. Kto nie chce pozostać na powierzchni, musi ruszyć w głąb albo też próbować oderwać się od ziemi, zresztą bez gwarancji, że ów trud naprawdę się opłaci²⁴. Zachowując dwoistą perspektywę, możemy już postawić pytanie, czy świat *Pana Tadeusza* to przestrzeń otwarta, czy raczej zamknięta²⁵. Problem tylko z pozoru banalny i oczywisty, bo jedynie ograniczając się do zbadania losów bohaterów, zachowujemy poczucie pewności. Tak, oczywiście, Soplicowo i okolice to miejsce wyjątkowe²⁶. Jasne,

²² Zob. B. Skarga, *Tercet metafizyczny*, Kraków 2009, s. 15.

²³ Zob. A. Niemojewski, *Dawność a Mickiewicz*, Warszawa 1921, s. 182–197.

²⁴ Sceptycznie wypowiada się na ten temat Jacek Trznadel: „Od metafizyki natury, tej tajemnicy, którą promował w *Balladach i romansach*, a potem ogólnie wyrażał w *Dziadach* («świat ten ma duszę»), przechodzi Mickiewicz do patriotyzmu konkretnej ziemi, wyrażanego poprzez realizm przedstawień i opisów. Kraj ten jest ukochaną ziemią rodzinną, krajem dzieciństwa, własnych przodków, ziemią własną” (J. Trznadel, *Tajemnicza przyroda w „Panu Tadeuszu”*, w: *Tajemnice Mickiewicza*, red. M. Zielińska, Warszawa 1998, s. 171).

²⁵ „Świat poetycki *Pana Tadeusza*, ujęty w ciasne granice terytorialne Soplicowa i okolicy, jest zamkniętym w sobie, samowystarczalnym światem szlacheckim” (J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 2: *Dzieje Konrada*, cz. 2, Lublin 1998, s. 289).

²⁶ Najbardziej sumiennym i niestrudzonym poszukiwaczem śladów Soplicowa w realnej i historycznej rzeczywistości był oczywiście Leonard Podhorski-Okołów (*Realia Mickiewiczowskie*, Warszawa 1999, s. 300–310).

że istnieje Paryż, z którego przybywa Napoleon, że jest Moskwa, na którą maszerują polscy legioniści, że jest Petersburg, do którego jeździła Telimena, i jest miasto, w którym pobierał nauki Tadeusz. Są oczywiście jeszcze inne ziemie i kraje, ale jeśli ktoś w Soplicowie nie mieszka czy do Soplicowa nie powraca, to trudno o nim powiedzieć, że jest, że istnieje, że tkwi zanurzony w bycie, o czym nasz kłopotliwy gość z Fryburga wie oczywiście najlepiej i najcelniej opisałby status egzystencjalny takiej osoby.

A zatem przestrzeń zamknięta, metafizyczny zaścianek? Ależ nie, bo oto w każdej chwili widzimy, jak ów maleńki skrawek łądu otwiera się na nieskończoność, ku innym światom i ku innym ludziom, otwiera się na całe uniwersum. Aby to ujrzeć, nie trzeba wcale jeździć w dalekie kraje ani wywoływać narodowego powstania. Wystarczy włożyć kapelusz, zagwizdać na psy i ruszyć ze strzelbą na polowanie:

Bo na Litwie myśliwiec, jak okręt na morzu,
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu!
Czyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku
Wiele jest znaków widnych strzeleckiemu oku
(II 5–8)

Ten myśliwiec zostanie za chwilę porównany do czarownika, który nasłuchuje głosu ziemi, lecz my wolimy widzieć w nim przebranego mistyka, wyruszającego na poznanie tajemnicy życia i śmierci albo może – ktoś nas w tym miejscu poprawi – tajemnicy bycia i nicności²⁷. Chciałby widzieć zwierzynę, ale jakaś nieznana siła zmusza go, by zobaczyć przestwór albo „przestworza”. Zatem któż to taki? Litewski myśliwy – czy raczej Rainer Maria Rilke, który wprowadzie nie poluje, lecz także mieszka na zamkowej wieży i nosi kapelusik

²⁷ „Człowiek Mickiewicza bądź jest zakorzeniony w tajemnicy, bądź dąży do takiego zakorzenienia, utraconego i poszukiwanego. To dążenie świadczy o pragnieniu związku z czymś, co anuluje doświadczenie przygodności” (M. Kuziak, *Mickiewicz: antropologia w kontekście mistyki – mistyka w kontekście antropologii*, w: *Mickiewicz mistyczny*, red. A. Fabianowski, E. Hoffmann-Piotrowska, Warszawa 2005, s. 338).

z piórkiem, więc ostatecznie możemy go sobie wyobrazić w stroju myśliwego, na metafizycznym polowaniu.

„Przestwór” kojarzył się zawsze Mickiewiczowi z nieskończonością, na przykład suchym oceanem w najbardziej znanym z *Sonetów krymskich*. A co więcej, z nieskończonością traktowaną w sposób niezbyt dosłowny, bo jej ujrzenie wymaga nie tylko dobrego wzroku, ale i oka poety. Wymaga również wyobraźni, a może i wiary, pozwalającej odkrywać znacznie więcej, dostrzegać wymiar duchowy materialnych zjawisk.

Myśliwy cieszy się zatem rozległością i bogactwem łowieckich terenów, lecz obecny w nim mistyk wędruje już ku nieskończoności. Z zaścianka bowiem widać doskonale kosmos, a choć skłaniamy się raczej ku temu, by tworzyć wokół siebie bezpieczną przestrzeń, nie tracimy przecież z oczu innych światów. Są to przeważnie obszary zamknięte, traktowane w najlepszym razie z nieufną życzliwością, dystansem, w którym mieści się zarówno serdeczna gościnność, jak i najgłębszy sceptycyzm. Nieważne w gruncie rzeczy, czy konflikt dotyczy prawa, sztuki, języka, religii czy codziennych obyczajów. Z pozycji mieszkańca innych światów myśliwy-mistyk jest anarchistą lekceważącym granice i ukazy.

Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa,
I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa
Polować tak jak u nas, bez żadnego względu
Na artykuły ustaw, przepisy urzędu
(II 577–580)

To swoją drogą zdumiewające, jak łatwo dumny arystokrata poddaje się represyjnym prawom i zgadza się, że „cywilizacja” to system zakazów, dozór policyjny, sądy, a w ostateczności – Sybir i knut. A co wtedy dzieje się z wolnością?

Dla historyka literatury tropiącego realia i sprawdzającego polonistyczne znaczenia Hrabia to oczywiście przedstawiciel tak nielubianej przez Mickiewicza cudzoziemskiej mody, akceptujący obce wzory, zachwycający się włoskim pejzażem i malarstwem, angielskim sposobem bycia i nawet – o zgrozo – rosyjskim porządkiem. Dla nas zaś to raczej niewtajemniczony dyletant, który, choć uważa się za

znawcę polowania, nie zna zupełnie zwierząt, nie umie obserwować ich zachowań, bez przerwy popełnia mniej lub bardziej zabawne omyłki. Nawet wówczas, gdy próbuje – zwykle z marnym skutkiem – przeniknąć do wnętrza mistycznego zaścianka.

Ktoś taki jak on, mało zainteresowany metafizycznym gospodarstwem, nie zauważyłby na pewno, co robi stojący tuż obok, w zasięgu wzroku – kogut. Hrabemu możemy wybaczyć, bo cudna dziewczyna, mniej więcej w wieku Lolity z powieści Nabokova, oczywiście bardziej rzuca się w oczy niż metafizyczny kogut, symboliczny ptak, który nie wznosząc się w powietrze, znajduje własną drogę do przestworzy.

Stanie i nieruchomie dzierżąc dziób zadarty,
I głowę grzebieniastą pochyliwszy bokiem,
Aby tym łacniej w niebo mógł celować okiem
(III 38–40)

Narrator mówi nam, że kogut wypatruje na niebie jastrzębia. Skąd jednak pewność, że nie wypatruje czegoś jeszcze – tajemnych znaków, które myśliwy, mistyczny tropiciel, rozpoznaje bez trudu? „Zwierzęta są już na tropie”²⁸ – zapewnia Rilke w pierwszej *Elegii duinejskiej*. Może narrator nie wypowiada wszystkiego, jak zwykli postępować mistycy, nawet w swych traktatach zawieszający głos, bo milczenie bywa bardziej wymowne od słów, a objawienia nie sposób zamknąć w księgach.

Kogut to w wielu religiach świata ptak mistyczny, w chrześcijaństwie złączony ze światłem rodzącym się w ciemnościach, przebudzeniem i odrodzeniem. Może symbolizować „światło Chrystusowe, które odnosi zwycięstwo nad potęgą ciemności”²⁹. Kto chciałby rozwinąć w tym kierunku interpretację, nie powinien przeoczyć faktu, że Hrabia został porównany do skaczącej żaby. Najpierw skacze, a potem się czołga, by podglądać Zosię karmiącą ptactwo. Skaczący i czołgający się arystokrata – zapewne w swoim eleganckim

²⁸ R.M. Rilke, *Poezje*, tłum. M. Jastrun, wyd. 2, Kraków 1987, s. 185.

²⁹ D. Forstner OSB, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, tłum. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, s. 236.

cudzoziemskim stroju! Skacze jak żaba, czołga się – powiedzmy to, co przemilczał poeta – jak wąż, oczywiście³⁰. Z jednej strony mistyczny kogut, badający „przestwór”, a z drugiej zwierzęta nieopuszczające ziemi, skazane na bytowanie w ziemskim prochu. Bardzo obiecujący punkt wyjścia, z którego jednak na razie nie skorzystamy, bo czeka na nas jeszcze ciekawszy temat.

Łatwo zauważyć, że przyroda w poemacie funkcjonuje w sposób niejako podwójny czy może raczej co najmniej podwójny. Jest otoczeniem człowieka, który wydaje się jej panem, a niekiedy też sługą. Pies myśliwski, kogut, wieprz kradnący snopy, drzewa w sadzie, zboże na polu i ogórki w ogrodzie istnieją dzięki wysiłkowi ludzkiemu. Nic więc dziwnego, że człowiek sprawuje nad nimi pełną, niemal absolutną kontrolę. Zgodnie z przyjętą powszechnie hierarchią królestwo ludzi znajduje się wyżej od królestwa zwierząt, bo taki porządek ustanawia już Księga Rodzaju. W *Panu Tadeuszu* wizja ta mocno się komplikuje. To, co poddane człowiekowi, żyje jakby na obrzeżach świata zwierzęcego. Psy i koty, ptaki domowe, nawet konie są oczywiście przejawami bytu trudnymi do zlekceważenia, ale w samym centrum królestwa zwierząt, zwanym stolicą („główna królestwa roślin i zwierząt stolica”, IV 511) mieszkają Tur, Żubr, Niedźwiedź i Ryś – wszystkie te nazwy gatunkowe zapisuje Mickiewicz dużymi literami, czego w odniesieniu do innych udomowionych zwierząt nigdy nie czyni.

Przytoczylibyśmy w tym miejscu najchętniej z osiemdziesiąt wierszy poematu, ale poprzestać musimy na zwięzłym i w miarę możliwości prozaicznym streszczeniu. Znajdujemy się w lesie, oczywiście ciemnym lesie, może ciemniejszym niż las Dantego, bo czy nawet w średniowiecznej, wyglądającej już renesansowego światła Florencji mógł autor *Boskiej komedii* zobaczyć prawdziwy las i poznać matecznik? Zatrzymujemy się, nie dochodząc do „jądra gęstwiny”³¹.

³⁰ Por. H. Biegeleisen, „*Pan Tadeusz*” Adama Mickiewicza. *Studium eseistyczno-literackie*, Warszawa 1884, s. 84. Badacz jest zdania, że w ten sposób poeta Hrabiego po prostu ośmiesza.

³¹ Jak wiadomo, podczas pisania *Pana Tadeusza* Mickiewicz poprawiał i przerabiał wiersze innego poety, Stefana Garczyńskiego. W korespondencji namawiał go nie tylko do zmian językowych, ale i do opuszczenia zakończenia utworu, trochę zaskakująco argumentując, że po takim zabiegu „zostałaby się treść ciemna i tym

xv. Kolczyki Zosi

Jak przekonuje nas Paul Valéry, dzieło klasyczne różni się od zwykłej książki przede wszystkim tym, że chociaż z upływem lat „traci żar, mimo wszystko nie ulega dekompozycji”¹. Jeśli nawet wybitny francuski poeta i eseista ma rację, to musimy zauważyć, że pewne utwory (zwłaszcza arcydzieła) nie pozbywają się owego „żaru” przez dziesiątki lat, a nawet i stulecia. Otaczający je płomień najgorętszych sporów niekiedy przygasa, ale potem znów ożywa. Do takich niezwykłych tekstów wciąż prowokujących do dyskusji należy z pewnością poemat Adama Mickiewicza.

Wbrew sceptykom, oceniającym z przerażeniem rozmiary literatury przedmiotu, wierzymy, że w *Panu Tadeuszu* pozostało jeszcze wiele do odkrycia. Na taki stan rzeczy znaczący wpływ mają pewne pomyłki, przeinaczenia i niedokładności samego poety, jedne mimowolne, inne być może nawet zamierzone, wprowadzające interpretatorów czasem w zakłopotanie, a czasem w słuszny i sprawiedliwy podziw. Dziś lepiej niż pół wieku temu rozumiemy, że w uniwersum poetyckim *Pana Tadeusza* Mickiewicz jest u siebie, że ustanawia prawa i reguły sprzeczne nieraz z wymogami prawdopodobieństwa, że w realistycznej z pozoru materii dzieła raz po raz odsłaniają się zarysy jakiejś innej konstrukcji – duchowej, metafizycznej, mistycznej.

Nie obiecujemy już sobie zbyt wiele po nowych próbach przedstawienia bohaterów i ich pierwowzorów. Znamy niemal każdy zakątek Soplicowa i nieważne w gruncie rzeczy, czy poruszamy się po tym terytorium z mapą Tuhanowicz², czy za przewodnika wybie-

¹ P. Valéry, *Tel quel. Oeuvres*, t. 2, Paris 1960, s. 479.

² Najpoważniejszym zwolennikiem identyfikowania Tuhanowicz z Soplicowem

ramy poetycką wyobraźnię. Wiele kwestii niejasnych dla pierwszych czytelników arcydzieła doczekało się zadowalających komentarzy. Pisząc o *Panu Tadeuszu*, zawsze podążamy śladami naszych poprzedników i naprawdę trudno znaleźć temat zupełnie przeoczony albo zapomniany, pozbawiony wyczerpujących interpretacji, do których jednak warto coś dorzucić.

Sfera drobiazgów i marginaliów wydaje się jak najbardziej zachęcająca dla badacza, który wolałby uniknąć nużących powtórzeń. Róg Wojskiego, cymbały Jankiela, dworek Sędziego, monstualny rapier Gerwazego zwany Scyzorykiem, polonez Podkomorzego – to wszystko zachowaliśmy w pamięci już po pierwszej lekturze. Są to symbole najbardziej wymowne, najbardziej czytelne, pozwalające odróżnić *Pana Tadeusza* od tysiąca innych książek. Ale nie wyczerpują one bogactwa poematu. Może więc warto przyjrzeć się innym fenomenom opisywanym przez Mickiewicza. Najpierw przyjrzeć się uważnie, a potem rozwinąć w zagadki, których rozwiązanie nie będzie ani proste, ani oczywiste. Możliwe, że te nowe dylematy, zwykle pomijane albo lekceważone, rzucą nowe światło na niejedną tajemnicę. Być może staną się nawet punktem wyjścia do odmiennych interpretacji.

KOLCZYKI ZOSI

Kolczyki, a właściwie – jak powiada sam Mickiewicz – „zauszniczki”³. W języku staropolskim dzisiejszy „kolczyk” to „zauszniczka”, „nausz-nica”, „zausznica”, a nawet „zauszka”⁴. Z tym naprawdę drobnym i łatwym do przeoczenia, choć kunsztownie wykonanym

był w przeszłości Leonard Podhorski-Okołów (*Realia Mickiewiczowskie*, Warszawa 1999, s. 311–325; tu również mapa okolicy i plan dworu tuhanowickiego).

³ Mogłoby się wydawać, że „zauszniczki” nosi w *Panu Tadeuszu* także Hrabia – opinię Stanisława Pigonia (A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, oprac. S. Pigoń, bN 1 83, wyd. 13, Wrocław 2015, s. 275) podtrzymuje w tej kwestii Jarosław Marek Rymkiewicz (*Głowa owinięta koszulą*, Warszawa 2012, s. 124–126). Być może jednak groźbę Podkomorzego traktować należy jedynie metaforycznie, jako zapowiedź obciążenia przeciwnikowi uszu, niekoniecznie ozdobionych kolczykami.

⁴ Zob. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 4, Warszawa 1985, s. 490.

przedmiotem, związana jest historia nieszczęśliwej miłości Saka, syna Macieja Dobrzyńskiego zwanego w zaścianku Chrzycielem. Potraktowana wprawdzie epizodycznie przez narratora, zepchnięta na dalszy plan przez rozwijające się pomyślnie i z wzajemnością uczucie Tadeusza i Zosi, pozostawia mimo wszystko jakiś cień, który może wywoływać poczucie krzywdy i dawać pretekst do sąsiedzkich zatargów. Mówi o tym wyraźnie ojciec niefortunnie zakochanego młodzieńca:

[...] Mój syn było to dziecko roztropne;
 Teraz tak zgłupiał, że go nazywają Sakiem,
 A z przyczyny Sędziego został głupcem takim.
 Mówilem: „Po co tobie leżć do Soplicowa?
 Jeżeli cię tam złowię, niech cię Bóg uchowa!”
 On znowu smyk do Zosi, dybie przez konopie,
 Złowiłem go, a zatem za uszy i kropię;
 A on beczy i beczy jak maleńkie chłopię:
 „Ojczy, choć zabij, muszę tam iść”, a wciąż szlocha.
 „Co tobie?” a on mówi, że tę Zosię kocha!
 (VII 429–438)

Czy to miłość romantyczna, na przekór otoczeniu i pozycji społecznej dziewczyny? Pewnie tak, lecz wątek ten zostaje rozwiązany przez autora w sposób bardzo zręczny, choć nieco drastyczny. Przy sprzyjającej okazji cierpiący kochanek zamienia się w bezwzględnego sadystę mordującego (chyba bez uzasadnionej potrzeby) ptactwo w soplicowskim kurniku. Mickiewicz opisuje ten epizod z humorem, ale właściwie rzeź stworzeń hodowanych z taką czułością przez Zosię raczej zabawna nie jest.

Wszystko to zresztą i tak nieważne, bo panna zaręczyć się musi z tytułowym bohaterem poematu, a więc Sak nie ma od początku żadnych szans i czytelnik nie będzie mu nawet współczuć, bo przytłoczony innymi, ważniejszymi wydarzeniami, nie będzie po prostu o nim pamiętać, ale...

Oto w najważniejszym momencie swojego niedługiego przecieź życia, podczas uroczystości zaręczynowej, Zosia pojawia się w stroju „litewskim” i „prostaczym”, którego szczegóły sama bardzo starannie obmyśliła i który wybrała, odrzucając rady gustującej

w cudzoziemskiej modzie Telimeny⁵. Mickiewicz, który na pewno nie należał do największych znawców kobiecego ubioru, tym razem opisał suknię, gorset i spódniczkę Zosi z największą starannością. Pamiętał o prostych, ale świetnie dobranych ozdobach. Zachwycił go wstążki i sierp we włosach, a także... kolczyki:

Zauszniczki wyrżnięte sztucznie z pestek wiszni,
Których się wyrobieniem Sak Dobrzyński pyszni
(Były tam dwa serduszka z grotem i płomykiem,
Dane dla Zosi, gdy Sak był jej zalotnikiem)
(XI 631–634)

Kolczyki od byłego zalotnika jako dodatek do stroju zaręczynowego – czy możemy uznać to za przypadek, niezręczność, bezmyślność?

Stanowczo – nie.

Trudno więc nie zadać pytania, czy Zosia zrobiła to z litości, czy raczej powodowana okrucieństwem.

Tak czy inaczej, z punktu widzenia Saka kolczyki w uszach Zosi nie wróżyły nic dobrego. Gdyby był romantycznym kochankiem, pewnie by się zastrzelił – na przykład gdzieś w połowie drogi między zaściankiem Dobrzyń a Soplicowem. Na szczęście tkwiła w nim dusza żołnierza, który swe smutki potrafi utopić w alkoholu, grając z towarzyszami broni w karty. To wcale nie oznacza, że ta przygoda skończyła się szczęśliwie, że bolesne wspomnienia nie będą powracać i że dawny zalotnik zdoła się ich ostatecznie pozbyć – tym bardziej że młody Dobrzyński daleki jest od zrozumienia zawilości kobiecych uczuć:

Wspomina swe dawniejsze do Zosi konkury:
Jak lubił dla niej nosić kwiaty, pleść koszyczki,

⁵ W świetle najnowszych badań można jednak wątpić, czy nawet w Warszawie (nie mówiąc już o Wilnie i prowincji) istniała na początku XIX w. jakaś obowiązująca moda, przyjmująca bezkrytycznie wzory cudzoziemskie. Dominowała raczej różnorodność. Zob. J. Dobkowska, J. Wasilewska, *W cieniu koronkowej parasolki. O modzie i obyczajach w XIX wieku*, Warszawa 2016, s. 48–49.

Wybierać gniazda ptasie, robić zauszniczki.
Niewdzięczna! chociaż tyle pięknych darów strwonił,
Choć przed nim uciekała, choć mu ojciec bronił!
On jeszcze! ileż razy na parkanie siadał,
By ją dójrzeć przez okna; w konopie się wkładał,
Żeby patrzeć, jak ona pleła swe ogródki,
Rwała ogórki albo karmiła kogutki.
Niewdzięczna! [...]
(XII 811–820)

Jeśli istotnie była to miłość, to może historia Saka i Zosi mogłaby mieć jakiś ciąg dalszy – nawet wbrew Mickiewiczowi... Tadeusz Makowiecki, autor osobliwego poematu *Pani Zosia*, chyba głęboko w to wierzył, skoro Zosię i Saka połączył węzłem małżeńskim⁶.

PAŁAC HRABIEGO

Dwór soplicowski, zamek Horeszków, zaścianek, karczma Jankiela – te miejsca znamy doskonale z lektury arcydzieła. Czytelnik śledzący głównie fabułę poematu może jednak nie dostrzec istnienia jeszcze jednej budowli, odgrywającej w utworze stosunkowo niewielką rolę, a co gorsza, opisanej przez poetę dosyć niejasno.

Widzimy Hrabiego w zamku podczas pamiętnej awantury, w lesie na grzybobraniu, konwersującego w ogródku z Zosią. Nie pojawia się on natomiast nigdy w swoim własnym domu, we wnętrzu, które sam urządził zgodnie z określonymi upodobaniami estetycznymi. A przecież musi gdzieś mieszkać, powracać dokądś z polowania i konnej przejażdżki w towarzystwie dżokejów. W zrujnowanym zamku mieszka, jak wiadomo, Gerwazy, ale nie Hrabia! Hrabia mieszka w dość tajemniczym pałacu, o którym słyszymy kilkakrotnie.

O istnieniu pałacu dowiadujemy się już w księdze II, zatytułowanej *Zamek*. Rzecz jasna, mroczna historia zamku i jego obecny

⁶ Zob. G. Halkiewicz-Sojak, *Inne Soplicowo – o „Pani Zosi” Tadeusza Makowieckiego*, w: *„Pan Tadeusz”. Poemat – Postacie – Recepcja*, red. E. Hoffmann-Piotrowska, A. Fabianowski, Warszawa 2016.

stan, a także toczący się wciąż proces o prawa własności, usuwają skutecznie w cień wszelkie szczegóły dotyczące pałacowej architektury. Wiadomo więc jedynie, że w pałacu kwaterują dżokeje, że Hrabia powraca tu na nocny spoczynek (a spać lubi długo). I jeszcze tyle, że w pałacu nie zmieści się skóra zabitego właśnie niedźwiedzia, bo pałac to „domek zbyt mały” (v 564). A zatem na pewno pałac mniejszy jest od zamku, który zresztą Gerwazy nazywa niekiedy „pałacem” (II 275)! Równie mało konsekwentny jest w tej kwestii Hrabia, określający „pałac” mianem „dworu” (v 854).

Do pałacu wybierają się (i to jednocześnie!) dwaj bohaterowie poematu: woźny Protazy, aby wręczyć gospodarzowi pozew sądowy, oraz Robak, by załagodzić sąsiedzki spór. Zapewne, ich wędrówka dawała narratorowi okazję opisu tajemniczej budowli. Niestety, Mickiewicz tej wiedzy nas pozbawił. Zajęty troską o własne bezpieczeństwo Protazy nie jest oczywiście najlepszym obserwatorem, choć to dzięki niemu wiemy przynajmniej tyle, że dokoła pałacu rosły konopie⁷, w których mógłby się schronić uciekinier. Jeszcze mniej dostrzegł Robak, chociaż nie ograniczył się do spenetrowania ganku, lecz śmiało wszedł do wnętrza pustego, jak się okazało, gmachu. Znalazł tam jedynie porzuconą starą broń i ani jednego sługi, lokaja czy przynajmniej odźwiernego. Dopiero na folwarku udało mu się spotkać dwie kobiety.

Po analizie tych mało ważnych szczegółów łatwo dojść do wniosku, że pałac Hrabiego to po prostu szlachecki dworek. Nie ma w nim zapewne marmurowych schodów, okazałych kandelabrow, stylowych i kosztownych mebli, bogatego księgozbioru ani portretów przodków na ścianach. Wszystko wskazuje więc na to, że pałacu nie da się porównać nie tylko do zamku, ale nawet domu Sędziego, zapewne lepiej zarządzanego i pełnego dostatku. Taka hipoteza stawiałaby pod znakiem zapytania rozmiary majątku Hrabiego, o którym niekiedy wspominają różne postacie – czy nie są to jednak jedynie pogłoski? W każdym razie dla gospodarza „pałacu” przenosiny do „zamku” byłyby rodzajem awansu – a że kosztownego, to zupełnie inna sprawa.

⁷ „O pałacu Hrabiego wiemy więc tylko tyle, że obrośnięty jest konopiami” (M. Piwińska, *Staropolska „nauka budownicza” w „Panu Tadeuszu”*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza” 1990, R. 25).